Rok III. Nr 5.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.



MÓDL SIE i PRACUJ.

Rok III. Kraków 1 Marca 1895. Nr 5.



Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** złr. półrocznie: **1** złr. **50** ct. Razem z „Biblioteką Nowego Dzwonka“ rocznie: **4** złr., półrocznie: **2** złr. *Kwartalnej* przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: **5** mk. *Z Biblioteką* rocznie: **7** mk.

W Ameryce rocznie: **2** dolary.

Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie,** ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

Każdy, kto pozyska dla „Nowego Dzwonka“ przynajmniej **jednego nowego** prenumeratora (nie licząc siebie), ten za to jako premię, otrzymywać będzie zupełnie **bezpłatnie** czyli darmo **„Bibliotekę Nowego Dzwonka“** przez cały rok.

Każdy zaś nowy prenumerator, przez Was pozyskany, może otrzymać jeszcze gazetkę od początku roku i jako premię **„Kalendarz“.**

Post czterdziestodniowy.

Post Wielki czyli czterdziestodniowy zaczyna się od Popielca, który przypada we środę po zapustach. W tym dniu posypują kapłani w kościołach głowy wiernych popiołem, na znak rozpoczynającej się pokuty.

W Wielkim Poście obowiązani są wierni nietylko wstrzymać się od pokarmów mięsnych i maślnych, ale i ilość posiłku jest ograniczoną. Ci, co lekko pracują, powinni przestać na jednem tylko jedzeniu do sytości, kolacya mała jest także dozwolona.

Na pracujących zaś ciężko ma Kościół inny wzgląd, jako i na młodych, którzy nie ukończyli 21 roku życia, na starsze osoby i na słabych. Dla takich ilość pokarmu nie jest określoną.

U dawnych chrześcijan post był bardzo ścisły. Raz tylko na

dzień i to w wieczór po nieszporach brano pokarm, wyjąwszy, gdy kto był chory.

Nie używano wina, ryb i innych delikatnych pokarmów. Najściślej zaś obchodzono ostatnie dni postu, t. j. sześć dni ostatniego tygodnia. W te dni przestawano na samych tylko surowych pokarmach, a w ostatnie trzy dni wstrzymywali się niektórzy nawet i od surowych pokarmów.

Nie mniejsza także była u pierwszych chrześcijan gorliwość o post duchowny, to jest o umartwienie ducha, o użycie tegoż czasu na pobożne i pokutne uczynki.

Częstsze ich były w tym czasie modły i nabożeństwa, częściej przystępowali do Komunii św., a zaoszczędzonym groszem wspomagali ubogich.

W późniejszych wiekach surowość postu co do pokarmów zwolniała dużo, i to złagodzenie może mieć swoje słuszne przyczyny, lecz obowiązek postu duchownego zawsze obowiązuje, a więc i teraz.

Dziś równie jak dawniej powinni chrześcijanie ściśle spełniać ten obowiązek, i owszem to mniejsze umartwianie ciała uzupełniać większem za to umartwieniem ducha, i wykonywaniem dobrych uczynków.

Czego mamy unikać, a do czego dążyć?

Napisał Fr. Kozdraś.

W poprzednim artykule (Nr. 3) pisałem, abyśmy zawsze słuchali prawdziwych naszych przyjaciół, bo oni pragną tylko dobra naszego, i powiedziałem, którzy to są ci prawdziwi przyjaciele nasi.

Z drugiej znowu strony strzeżmy się przed fałszywymi, niby to naszymi przyjaciółmi. O tych teraz nie trudno. Znajdą oni się teraz wszędzie pod rozmaitemi pozorami. Poznać ich łatwo. Obiecują oni zwykle włościaninowi, mieszczanowi, rzemieślnikowi rozmaite zyski, opisując w różowych kolorach ich przyszłą dolę lub dochody, aby ich zbuntować przeciw porządkowi społecznemu, przeciw Duchowieństwu, szkole, nauczycielowi, dworowi i t. p., albo aby chłopa, mieszczanina, rzemieślnika wyzyskać i pobudzać do procesów.

A umią oni swoją mowę tak pięknie wypowiedzieć, tak na pozór przekonywująco i rozumnie nawet udowodnić, że trudno im nie uwierzyć. To też często nawet i roztropni ludzie dadzą się na tę przynętę złapać. Ludzie tacy ni ztąd, ni z owąd przyplątają się do wsi. Starannie unikają nauczyciela, księdza, a chętnie przebywają po szynkach i karczmach, przysiadują do kompanii pijących,

ba, nawet zafundują parę kolejek trunku nieraz, aby tem łatwiej ludzi tumanić przy kieliszku i szklance.

Że tak jest, dosyć tu wspomnieć o owych różnego rodzaju faktorach i ajentach, co to złote góry ludziom obiecywali, aby się tylko dostali do Brazylii. Mieli oni w tem tylko swój zysk, bo brali pewne procenta od głowy ludzi otumanionych, a na wielkie straty, niedolę i przykrości narażonych. Nie potępiamy tu tych, którzy nie mając tu, u nas w kraju gruntów, gospodarstw, udają się do Ameryki na zarobek, — a uciuławszy kilkadziesiąt, a nawet kilkaset reńskich, powracają pod rodzinną strzechę. Ale teraz i tam trudny bardzo zarobek, przeto lepiej go we własnym kraju szukać przy regulacyi rzek i budowie nowych kolei, które wnet i to niezawodnie nastąpią.

Kilka innych przykładów przytoczę tu, które na własne oczy widziałem, lub sam się o nich przekonałem.

Zjawił się do wsi jakiś pan, dosyć młody i porządnie ubrany. Przebywał we wsi parę dni, za mieszkanie zaś obrał sobie karczmę i tam z tymi, co do tego przybytku na zalanie robaka zaglądać lubią, miewał pogadanki.

Niedługo posypały się, jakby jaka powódź, do wsi różne pozwy sądowe. Woźny sądowy bardzo często do wsi przychodził. Przyniósł on pozew dziedzicowi, księdzu i nauczycielowi pomiędzy mnóstwem innych pozew mieszkańców tej wioski.

Dziedzicowi wytoczył proces dość zamozny gospodarz o kawałek lasu, który kiedyś tam do jego gruntu przytykał, bo mu ś. p. dziadek opowiadał, że do ich gruntu ten las, teraz pański, należy.

Znany znów we wsi pijaczyna zaskarżył księdza, że go miał nazwać na kazaniu pijakiem. Tak mu powiedziano, bo on sam rzadko w kościele bywał, a nawet swiadkowie się znaleźli przy kieliszku, tylko że nie mieli już tej odwagi w sądzie i pokazało się, że się to uroiło tylko w pijanych głowach.

Inny znowu wieśniak zaskarżył nauczyciela, że jego dziecko wymorzył głodem, bo je długo zatrzymał w szkole.

Sąsiedzi o miedzę, od dawien dawna zgodni przyjaciele, także się w sądzie znaleźli, bo jeden drugiego zaskarżył o jakąś wierzbę na miedzy wyrąbaną. Co najmniej na półtora roku zawrzało we wsi od procesów, dawniej wsi spokojnej.

Gdy padły słuszne i sprawiedliwe wyroki, a proceśnicy nic nie zyskali, tylko stratę drogiego czasu i ciężko zapracowanego grosza na opłacenie owego pana gryzipiórkę, co to z nim w karczmie się zmawiali, za pisanie skarg, urojonych w jego głowie, stempli i t. p.; gdy kilku dostało się pod klucz w sądzie za napaść i oszczerstwo w urojonych swoich procesach, — nuż dopiero

wtedy wykrzykiwać, narzekać, lamentować na owego nibyto-panka i doradcę w karczmie przy kieliszku, któremu chodziło tylko o zysk za pisanie skarg do sądu choćby niedorzecznych, urojonych, lub tylko upozorowanych.

W innem miejscu przybył niby to jakiś podróżny pan, pięknie ubrany, z ładną skórzaną torbą podróżną u boku, zawieszoną na nim na połyskującym się rzemyku do żamożnego i dosyć roztropnego gospodarza i prosił go, by mu zmienił parę dukatów.

Gospodarz nie widział jeszcze dukatów, to też ich nie znał. Widzi przecież, że nowiuteńkie, żółte, złote, bo podobne do złotego kielicha w kościele, lub monstrancyi, a błyszczące, że zaś miał sporo uciułanego grosza, więc zmienił 10 dukatów. Poszedł jednak na drugi dzień do dworu, pokazał je panu dziedzicowi i pyta, czy to prawdziwe dukaty. Skąd je wzięliście Stanisławie? pyta pan. Gospodarz opowiedział całą rzecz. Żal mi was mój Stanisławie, bo to nie są dukaty, jeno znaki (marki) używane przy grze w karty. Nie mają one wartości. Dlaczegoż nie przyszliście wczoraj do mnie się zapytać o to przed zmienianiem, albo i zaraz po zmianie? Możebyśmy uchwycili jeszcze owego oszusta.

Rok temu już upłynął, kiedy przyszedł do mnie włościanin, posiadający chatę tylko i ogródek koło niej, a głównie trudnił się tkactwem. Pokazuje mi list jednej z fabryk maszyn rolniczych (nie galicyjskich), w którym go fabrykant upomina, aby odebrał sieczkarnię z najbliższej stacyi kolejowej, która tam od trzech już tygodni leży i odesłał pieniądze za tę maszynę, bo inaczej każe, choćby najtaniej, na jego koszt sieczkarnię sprzedać na owej stacyi kolejowej, a o resztę należytości sądownie go zaskarży.

Strapione chłopisko, po przeczytaniu tego listu powiada, że nigdzie u nikogo sieczkarni nie zamawiał, bo i na cóż, kiedy gospodarstwa rolnego nie ma, tylko płótna robi. Odpisaliśmy fabrykantowi odpowiedni list. Nie pomogło to, bo po kilku dniach przychodzi ów człowiek znowu do mnie z upomnieniem już od adwokata, któremu tę sprawę oddał fabrykant.

— To nie na żarty mój Marcinie! — mówię do niego. Przypomnijcie sobie dobrze, czy was gdzie w karczmie, albo na jarmarku nie pytał jaki żydek, czy nie potrzebujecie sieczkarni i zkąd jesteście?

Po namyśle rzecze Marcin: aha! raz na jarmarku w Rozwadowie pytał mię jakiś pan, ale to pewno i żyd był, jeno po pańsku ubrany, bo z żydowska mówił, zkąd jestem i czy nie potrzebuję sieczkarni. Odpowiedziałem mu: co mi po sieczkarni, kiedy ja nie mam gospodarstwa — i tyle było naszej mowy.

Odpisaliśmy adwokatowi całą prawdę, jak się rzecz miała, a nareszcie dodałem, że owa fabryka sama sobie szkodzi, wysy-

łając niesumiennych ajentów, i że ów włościanin tkacz wtedy jedynie wstrzyma się od skargi fabrykanta o nagabywanie go i naruszenie jego spokojności i od ogłoszenia w uczciwych gazetkach, jakich to wysyła ta fabryka ajentów do sprzedawania swych wyrobów, jeżeli po zwróceniu mu pewnego wynagrodzenia za stratę czasu i za wydane pieniądze na opłacenie poczty od listów, więcej napastować go nie będą. — Kosztów tych mu nie zwrócono, ale przynajmniej pozbył się ów człowiek, jak to mówią »napaści na czystej drodze«. *Dokończenie nastąpi.*

Miłość córki.

Opowieść perska.

(Dokończenie).

Kantemira usiadła nad brzegiem rzeki i zadumała się.

— Co ja pocznę? Jak ja się dostanę na drugi brzeg, jak podejdę pod skałę i ojcu dam znać o sobie? Niema innej rady, tylko trzeba się uczyć pływać, przepłynąć tę szeroką rzekę na drugą stronę i potem dalej próbować szczęścia.

— To dobrze — mówi do siebie dalej dziewczę biedne — będę się uczyć cierpliwie pływania, ale z czego tu wyżyję? Muszę pójść do kogo na służbę, przez dzień pracować, aby mieć pożywienie, a w nocy uczyć się pływać, aby mnie nikt nie zauważył.

Tak zrobiła.

Zgodziła się za sługę u jednego gospodarza. Przez cały dzień nie ustawała w pracy, a nocami szła do rzeki i uczyła się pływać. I znowu trzeba było bardzo dużo czasu na to, aby te młode ramiona przyzwyczaiły się opierać falom rzeki, aby te siły wątłe wzmocniły się do tego stopnia, iżby mogła przepłynąć na drugą stronę rzeki i doprowadzić zamiar oswobodzenia ojca do skutku.

Po upływie długich czterech miesięcy Kantemira umiała już tyle, że podpłynęła pod samą skałę. Obaczyła ojca stojącego przy oknie okratowanem i łzy szczęścia niewypowiedzianego zabłysły jej w oczach.

— Ojcze!... To ja jestem tutaj, ja, twoja córka... Kantemira. Ojcze, popatrz na mnie! Ojcze, przemów do mnie słowo! — wołało dziewczę w uniesieniu, ale napróżno, ojciec ani słyszał, ani domyślał się, że go kto tu może tem słodkiem mianem ojca nazwać.

Wróciła smutna i bardzo zmęczona. Nazajutrz ledwie mogła zabrać się do roboty, tak ją ramiona bolały, tak była na siłach wyczerpana.

Codzień przed świtem podpływała do ojca, codzień wołała

go i najczulszemi słowy przyzywała, ale ojciec ani jej nie obaczył, ani usłyszał.

Trzeba było i na to wyszukać jakiej rady. Wzięła więc duży kawał płótna i na niem nocami do księżyca wyszyła, jak mogła, swoje imię dużemi literami. Podpłynąwszy potem pod skałę, płótno to rozesłała na odłamie góry, który był naprzeciw okna ojca.

Gdy nazajutrz znowu podpłynęła pod górę, z radością ujrzała, że ojciec patrzy na płótno i imię jej czyta. Rzuciła kamień w wodę, a na plusk ten ojciec spojrzał na rzekę.

Stał jak skamieniały na ten widok. Kantemira podniosła w ręce list, chcąc mu dać znać, że trzeba go na wieżę wydostać. Dużo czasu przepędziła dziewczyna w falach rzeki, zanim ojciec z podartego odzienia skręcił sznur i spuścił do rzeki. Uwiązała wtedy list i odpłynęła prędko z powrotem. Odtąd co nocy przypływała Kantemira pod wieżę i przynosiła pilniki, sznury i inne potrzebne rzeczy dla ułatwienia ucieczki, a ojciec to wszystko za pomocą sznura do wieży wciągał.

Czy myślicie, że to szło łatwo i prędko? Dużo, dużo dni upłynęło, zanim nadeszła owa noc ważna, w której już miał się ojciec Kantemiry za pomocą drabiny ze sznurów spuścić z wieży i ocalić z tej niewoli.

Noc była wtedy ciemna, straszna, burzliwa. Dziewczę przepłynęło pod skałę i czekało, ojciec począł się spuszczać.

Któż powie, jaka to była chwila, w której ojciec ten mógł poczciwe dziewczę przycisnąć do piersi i ucałować? Jak też ta najlepsza córka ojcowską dłoń ucałowała nareszcie, po tylu cierpieniach, niepowodzeniach i ofiarach?

— Prędko, prędko, płyńmy ojcze razem, a za kwadrans wszystko się skończy, straż ciebie nie obaczy...

I rozpoczęła się przeprawa przez rzekę, ale niestety — nie długo trwała radość. Zmęczony i osłabiony więzieniem, ojciec biedny w połowie rzeki począł słabnąć, wreszcie omdlały zanurzył się w głąb wody.

Rozpacz dziewczęcia była okropna! Słabemi ramionami nie zdołała ona ojca z głębi wydobyć — a tu chwila okropna... poczęła wołać ratunku. Na jej krzyk przybiegła straż. Tymczasem z nadludzkim wysiłkiem wydobyła dziewczyna ojca omdlałego, wyciągnęła na brzeg i usiłowała go zawlec w krzewy dla schronienia, lecz oto świsnęła strzała, Kantemira raniona upadła.

Na drugi dzień rano dozorca i zarządca więzienia wydał wyrok śmierci tak na ojca jak i na córkę.

Gdy się o tem Szach dowiedział, rozkazał uwolnić oboje i napisał, że ojcu, który ma taką córkę, wszelką winę należy przebaczyć. Przytem kazał postawić nad brzegiem rzeki wspaniały

pomnik, przedstawiający córkę trzymającą omdlałego ojca w objęciu, a mieszkańcy okoliczni odwiedzają ten pomnik często, stroją go w kwiaty i opowiadają dziatwie o córce pełnej poświęcenia dla ojca.

Najstraszniejsza klęska,

czyli słówko o pijaństwie.

(Dokończenie).

Choć niejeden przy ojcu swym nauczył się rzemiosła, ale rozpocząć rzemiosło swoje bez zapasu pieniężnego, rzecz to niepodobna. Zapożyczywszy się na początku, przychodzi opłacić lichwę nie wiedzieć jaką, dorobić się zaś, to nie łatwa sztuka, a tem bardziej, że się wstępuje w ślady ojca. *Jakie drzewo, taki klin; jaki ojciec, taki syn.*

Lubił ojciec nieboszczyk pociągać wódkę, i syn nią nie gardzi. Kiedy jeszcze był w terminie, to gdy choć parę groszy jemu się gdzieś oberwało, a czasem i majstrowi ukradł materyału i pokryjomu coś z onego sporządził na swą korzyść, za wszystko to z innymi chłopakami się w szynkowni zabawiał; żadnej rady, upomnień i przestróg nie słuchał. A ledwie się wyzwolił, to już sądził, że dlatego, iż był wolny, wszystko się mu godziło; co więc jako czeladnik przez tydzień zarobił, to w niedzielę i poniedziałek przehulał i przepił, i jeszcze długu narobił. Potem, gdy się ożenił, chociaż wziął za żoną trochę grosiwa, za to było szumne wesele, huczniejsze jeszcze przenosiny; było to i owo tak, iż w końcu z całego wiana zostały same długi.

Ciężko się skarży niejeden rzemieślnik na panów, że ci swojemu roboty nie dają; nie życzą, aby coś zarobił na kawałek chleba z pracy rąk swoich; bo kiedy co mają sprawić, sprowadzają towar z zagranicy, albo obcego szukają rzemieślnika.

Być może w tem trochę prawdy, ale jakże też inaczej być może? Chociaż kto uda się o robotę do swego, często gęsto bywa on niesłowny, szuka też nieraz materyału dopiero, gdy mu się przytrafi robota. A na kredkę nie dostanie dobrego towaru, jedno co mu niby z łaski dadzą, to przyjąć musi; choćby skórę na wpół tylko wyprawioną lub spaloną, deski zamszałe lub wilgotne. Dać mu zaliczkę, to wprzód długi opłaci w szynkowni i na wzmocnienie się wypije, i już na materyał nie wystarczy; a ty czekaj tymczasem zdrów na robotę obiecaną.

Jakże się tu dorobić? Zkąd to, że tak niepomyślnie idzie? Może Pan Bóg już o nas zapomniał? Nie, nie to jest! niech nas Bóg zachowa, byśmy mieli tak zwątpić, a choćby tylko i pomy-

śleć przeciw Opatrzności i łaskawości Najwyższego Pasterza i Stwórcy naszego. Ale to winna wódka! nieszczęśliwe pijaństwo!

Bieda wielka w miasteczkach, ale nie mniejsza i po wsiach. Nieraz aż żal ściska serce patrząc na to, co się dzieje w niejednej wsi; gospodarze jeden po drugim idą na komorne, albo i na chleb żebraczy!

Podobny los i ciebie, bratku czeka, jeżeli się rychło nie opatrzysz. Dom, w którym ci ojciec i matka zmarli, pójdzie w inne ręce, a ty z dziećmi twemi pójdziesz w świat, ani śladu, ani pamiątki twego rodu i nazwiska nie zostanie w tem miejscu, gdzie kiedyś twoi przodkowie mieszkali i dobrze im się wiodło.

Narzekasz podobno, że ci się nie powodzi, że raz po razie bydło ci padnie, koń do szkody wpada, zboże nie wschodzi; zazdrościsz sąsiadowi, że jemu Pan Bóg lepiej daje, niż tobie; albo posądzasz nie wiedzieć kogo, że za pomocą szatańską, czarami swemi cię prześladuje. Wszelako nikt twemu nieszczęściu nie winien, jedno ty sam i ta nieszczęsna gorzałka, która cię zdziera z grosza, i ani czasu, ani sił ci nie zostawia, byś się mógł podźwignąć.

Wielu zwolenników wódki utrzymuje się wprawdzie dotąd na siedzibach przodków, lecz jakże tam u nich wszystko smutno i nędznie wygląda! Płoty się wywracają; zamiast sadu około domu, kilka tylko śliwek kolących; chałupa tak pochylona, iż gdy tylko wicher się zerwie, cała trzeszczy, jakby się rozpadnąć miała; dach, gdyby nie był omszały, więcej niż w sicie dziur w nimby świeciło; w oknach szyby potłuczone i jakby u żyda poduszką lub łachmanami zapchane. A w domu pełno brudu, sprzęty tak liche, że jakby rupiecie jakie, wszystko się we wiory rozpada; krucyfiksa na oknie nie widać, obrazów na ścianie nie wiele, a te, co są zapylone, zakopcone, że aż trudno rozpoznać, jaki to święty; chociaż z domowników ktoś czytać umie, jednak nie ma książek, tylko ten Złoty Ołtarzyk, dobrze już poszarpany.

Na podwórzu sprzęty gospodarskie potrzaskane: wóz skolatany, widać, że nieraz na wyścigi gonił z targu do domu, że osią już nieraz ten, kto nim jeździł, zawadził o drzewo; w oborze bydełko chude i nędzne, że ledwie na nogach się trzyma i mało mleka daje; koniki, choć nieraz parobek nie mało dla nich nakradł, żebra im bez trudności porachowałbyś, i znać, że nieraz niekarmione i niepojone musiały przed karczmą przeczekać dzień cały i do północy; nogi ich krzywe wskazują, że gospodarz je spędził, gdy z miasta wracał do domu. I gdzie trudniej wójt lub egzekutor miejski nie dostanie podatku, jak w domu pijaka; a gdy na reperacyę kościoła przyjdzie robić składkę, to nigdzie nie ma tyle narzekania i wygadywania jak tam, gdzie wódka panuje!

*

O! gdyby nie wódka i pijaństwo, lepiejby u nas było; wieśniacy uniknęliby w przyszłości takiej ruiny i ubóstwa, poprawiliby byt swój!

W pewnej okolicy nad rzeką Wisłą, ludzie pili prawie do zapamiętałości. Kiedy w niedzielę kto powracał z kościoła, trudno było napotkać trzeźwego człowieka; wieczorem wszędzie, zwłaszcza przy karczmie, tyle krzyku, swarów, bójek, awantur; w rowach nawet niejeden chłop albo baba pijani jakby trupy leżeli: prawdziwie strach było trzeźwemu wyjść aczby na drogę. Dlategoż dosyć tam gospodarzy wymarniało. Atoli zmiłował się Bóg i przysłał dobrych pasterzy, którzy zachęcili lud do trzeźwości. Z nastaniem tej cnoty wszystko się u nich do niepoznania zmieniło.

Kto znał dawniej te strony i terazby do nich przybył, wcaleby ich nie poznał; tak się tam pobudowali, domy ślicznie pokryli niby dworki jakie. Niejeden, co dawniej nie miał na niedzielę przyzwoitego ubrania, teraz w dzień powszedni tak jest chędogo odziany, że bez wstydu mógłby pójść do kościoła; i stać niejednego na to, że synów do szkół posyła, aż doczeka się (co daj Boże), że mu syn wyuczy się i zostanie niegłupim rolnikiem, albo też księdzem, lub wyjdzie na urzędnika, lekarza i t. p. Kobiety i dziewczęta bez przesady, i głupiej mody nie naśladując, w święta ładnie się stroją.

A w kościołach jakie tam ozdoby, jakie bogactwo! Znać tam, że lud dobrze pamięta, komu zawdzięcza, iż się dorobił. Pomimo to w domu nie brak grosza, więcej może, niż u niejednego pana, co ma dwór lub folwark.

Gdyby tak wszędzie zakwitła święta trzeźwość, toby było tak dobrze, jak u nich, a może nawet i lepiej. Bydełko byłoby takie, że kropla wody na nimby się nie utrzymała, i konie, że jedno bat kryj przed niemi i dobrze lejce opatrz, a dom dachówką kryty niby jaki dworek. Lecz że jeszcze u nas w wielu wioskach wódka i płynące z niej pijaństwo panuje, niektórych gospodarstwo idzie na marne.

A jeżeli tu i ówdzie gospodarze, nawet zamożni, marnieją, to tem bardziej zmarnieje chałupnik, co ma tylko domostwo i lichy przy niem ogród, albo też wyrobnik miejski, co nic nie ma, tylko dziesięć palców, i musi opłacać komorne, żywić siebie i dzieci. Póki chałupnik lub wyrobnik nie pije wódki, póty jeszcze pół biedy; bo chociaż nie ma wygody, ale też, chwała Bogu, i głodu nie doświadcza. Lecz niech tylko pocznie zaglądać do karczmy, to natychmiast nędza zajrzy do domu jego, i soli nieraz zabraknie; w zimę choćby najostrzejszą, nie ma czem zapalić na kominie, a dzieci nawet do kościoła iść nie mogą, bo nie mają w co się oblec; a co najgorsza, nieraz kraść przychodzi choć trochę słomy

do łóżka, drzewa na ogień, kartofli i zboża do strawy, płótna na koszulę, chustki na głowę i butów na nogi, bo nic nie ma w domu, i nie ma za co kupić.

Gorzałka wszystko zabrała! A gdy tak jest, czemu jeszcze narzekasz na tych, co cię odmawiają od pijaństwa? O! kiedyż poznasz, że kto cię do trzeźwości skłania, ten szczerze, jak dziecku własnemu życzy, jak brat bratu chce dobrego: bo wódka, ten trunek, co przywodzi cię do nędzy, jest prawdziwym *nieprzyjacielem twoim*.

Życie św. Izydora, oracza.

W dalekiej, w bardzo dalekiej od naszej Polski krainie, którą Hiszpanią nazywają, żył, będzie temu lat już siedmset, Izydor, wieśniak. Żywot tego świętego wieśniaka pokazuje, iż aby być szczęśliwym i tu na ziemi, i szczęśliwym na wieki w niebie, nie potrzeba koniecznie być bogatym, uczonym, ale koniecznie potrzeba być uczciwym, pobożnym, trzeźwym, pracowitym, nikomu krzywdy nie wyrządzać, nikomu szkody nie czynić, jednem słowem, kochać Pana Boga z całego serca swego, z całej duszy swojej, ze wszystkich sił swoich, a bliźniego swego, jak siebie samego.

Izydor w ubogiej, wiejskiej urodził się chacie, z ubogich rodziców, — lecz nie, nie z ubogich, ale z bogatych, bo bogobojnych i w łasce Boskiej żyjących. Zaledwie Izydor mówić począł, już umiał uczynić znak krzyża świętego i paciorek swój rano i wieczór codziennie nabożnie odmawiał, dziękując Bogu za odebrane dobrodziejstwa, prosząc i żebrząc o nowe. Żadnej pracy nie rozpoczynał nigdy, nie wezwawszy pomocy Boskiej, i Bóg mu błogosławił.

Wszyscy w całej wiosce i starzy i młodzi kochali dobrego młodego Izydora, — bo kogo Bóg kocha, i kto Boga kocha, tego i ludzie kochają.

Czując w sobie siły do pracy, chciał Izydor onych pożytecznie użyć; a że zagroda rodziny jego nie potrzebowała jego pomocy, nie chcąc jeść chleba darmo, poszedł w służbę do jednego bogatego mieszczanina, imieniem Jana Wergas, który go użył do nadzoru i uprawiania rozległych pól i ról, jakie posiadał w pobliżu miasta.

Izydor wiernie panu swemu służył, pańską rolę uważał za własną, uprawiał ją jak najlepiej, bojąc się, aby przez niedbalstwo swoje i opieszałość nie uczynić panu krzywdy, choćby najmniejszej. Nie tak on pracował, jak to u nas niektórzy pracują, niedbale i pomału, i to, coby w jednej godzinie uczynić mogli, to zaledwie

w kilku godzinach robią; pamiętał również dobrze Izydor na tę prawdę, o której mówi stare nasze przysłowie:

Msza święta nie opóźni,
Cudze nie zmożni,
Jałmużna nie zuboży,
Post nie umorzy.

I jako Izydor przez cały tydzień wiernie i szczerze pracował, tak też wiernie i szczerze niedzielę na cześć Bogu poświęcał.

Lecz jako sowa nie może znieść światłości słońca, tak też i źli ludzie nie mogą bez zazdrości patrzeć na cnoty innych. Było między towarzyszami Izydora niemało parobków, którzy oddani rozpuście, pijatyce, kradzieży, bluźnierstwom, wszelkiemi starali się sposobami, aby odwieść go od służby Boskiej, i zmusić do tego, iżby z nimi przestawał.

Lecz wszystkie ich usiłowania były bezskuteczne. Izydor nie dał się uwieść, wiedział, że te namowy są jako ten lep, co ptasznik zastawia, aby głupią ułowić ptaszynę; jako ten żer na wędce, co rybak wpuszcza do wody, aby schwycić niebaczną rybkę. Towarzysze więc Izydora, chcąc się pomścić na nim, oskarżyli go przed panem jego, mówiąc, że Izydor w kościele czas nadaremnie traci, robotę zaniedbuje, co wszystko niemałą szkodę panu przynosi. Ale Bóg przybył sam w obronę słudze swemu, i wstydem pokrył złośliwe oskarżenia.

Rozgniewany pan Izydora, posłyszawszy takie zaskarżenia, chciał się sam przekonać, czy te skargi i obwinienia są prawdziwe, czy Izydor zaniedbuje robotę, później od innych w pole się udając. Jednego więc poranku, gdy Izydor, jak zwykle przed rozpoczęciem roboty, udał się na słuchanie Mszy świętej, przybywa pan Wergas, aby się przekonać naocznie, ile Izydor, a ile inni od rana zagonów zorali. Widzi zdaleka, na łanie Izydorowi do uprawy przeznaczonym, dwa pługi, które śpieszno i dobrze orały. Sądził zrazu, że Izydor przeczuwając jego przybycie, te dwa pługi najął, lub wyprosił dla siebie, aby wynagrodzić spóźnioną robotę; lecz gdy Izydor do swego pługa, wracając z kościoła, przybył, owe dwa pługi znikły w oczach pana Wergas. Zdziwiony pyta Izydora: czyje te dwa pługi i woły były? A Izydor tem zapytaniem niemniej zdziwiony, w całej szczerości i pokorze serca odpowiada: Ja o niczem nic nie wiem, nikogo do pomocy nie używałem, tylko jedynie Boga mego; On raczył pobłogosławić pracy mojej dniowej, taką cudowną zsyłając mi pomoc. Wergas poznał, jaki skarb w Izydorze posiadał, i odszedł zawstydzony i uradowany, polecając i siebie i cały dom swój jego modlitwom.

Po długiem i rozważnem namyśleniu się, błagając Boga gorąco, aby mu objawił wolę swoją, postanowił Izydor wejść w zwią-

ski małżeńskie. Wiedział dobrze, jak to ważny i stanowczy krok w życiu człowieka: *ożenić się*, jak to szczęście doczesne, a nawet i wieczne, częstokroć od dobrej lub złej żony zależy.

Izydor mało zważał na to, na co ludzie zwykle w takim razie zważają i lekko cenił to, co ludzie zwykle wysoko cenią, to jest: urodę i bogactwo, bo wiedział, że ani jedno, ani drugie prawdziwie uszczęśliwić nie może, — ale jedynie serce piękne i bogate w cnoty. I dlatego nie szukał Izydor przyszłej dla siebie żony w karczmie na tańcach, muzykach, hulatykach, bo wiedział, że z takiej dziewczyny, co do karczmy biega, co to w nocy na muzyki z domu się wykrada, co to przy tańcach i swawolach, jedną i drugą i trzecią kwatereczką wódki nie pogardzi, że z takiej dziewczyny nie będzie nigdy ani dobra żona, ani dobra matka, ani dobra gospodyni.

Nie patrzał Izydor na urodę ciała, ale na urodę duszy. Piękność ciała bez piękności duszy, to jak kupa gruzów śniegiem przykryta; piękność minie, śnieg stopnieje, i cóż pozostanie. Nie patrzał Izydor na bogactwo, bo wiedział, że żona oszczędna, skrzętna, pracowita, największym jest skarbem i bogactwem; że kawałek chleba uczciwie nabyty lepiej smakuje, niż kołacze i pełne misy mięsiwa, przy cudzej krzywdzie. Ale uważał, jakie jej jest zachowanie się względem rodziców, starszych i przełożonych? czy ma politowanie nad ubogim itd. Przekonawszy się o tem wszystkiem dobrze, uczynił Izydor wybór i nie zawiódł się.

Wprowadził Izydor w dom swój uczciwą żonę, a z nią i błogosławieństwo weszło w progi jego. Pod tą ubogą strzechą wiejskiej chaty panował pokój i szczęście. *Dokończ. nast.*

Straszna historya,

czyli jak to z chciwości grosza, zabił ojciec syna.

Do czego prowadzi chciwość grosza, niech poświadczy następujący straszny wypadek, który się zdarzył niedawno w gubernii wileńskiej (na Litwie pod Moskalem), w okolicach miasta Illi.

Przed dziesięciu laty wyemigrował do Ameryki młody chłopak W., z rodziny włościańskiej pochodzący. Poszczęściło mu się za morzem, dorobił się grosza i zapragnął wrócić do zagrody rodzinnej z myślą ożenku i rozszerzenia gospodarstwa.

Ameryka wypolerowala chłopca, to też gdy przybył do rodzinnego miejsca, nikt nie mógł poznać dawnego wyrostka w tym silnie rozwiniętym mężczyźnie, w czarnem, porządnem ubraniu, z zegarkiem u kamizelki, o ruchach i mowie »pańskiej«.

Na stacyi kolejowej spotkał dawnego sąsiada, który odwiózł

go na miejsce, nie poznawszy wcale. Dojeżdżając dopiero do wsi, młodzieniec powiedział kim jest i zwierzył się ze swojej radości, z powrotu i z planów na przyszłość.

— Teraz już nie wyjadę — rzekł — zostanę między wami na zawsze. Dość przez lat 10 natęskniłem się za swoimi.

W chacie nie znalazł rodziców, do ktorych tak tęsknił.

— Jeszcze nie wrócili z kiermaszu, na którym pewnie ojciec się upoi — objaśniła go młoda dziewczyna, w której przybyły poznał swoją siostrę, dzieckiem pozostawioną.

Nie powiedział jej jednak, kim jest istotnie, lecz poprosił o jedzenie i począł rozpytywać o szczegóły domowego życia. To, co słyszał, smutkiem go napełniało. Zaledwie dotknąwszy jajecznicy, którą mu siostra podała, wyjął 15 rubli, a położywszy przed dziewczyną, rzekł:

— To dla ciebie za kolacyę, a teraz wskaż mi jakiś kącik, żebym mógł zasnąć.

Zdumiona dziewczyna zaprowadziła gościa do alkierzyka, gdzie wnet usnął, pytając siebie: czy mnie poznają? i marząc o lepszej dla ojców przyszłości. Późno w noc wrócili rodzice z kiermaszu, którym wnet córka opowiedziała o gościu i pokazała otrzymane za jajecznicę pieniądze.

— To jakiś bogacz! — mruknął stary, a oczy mu złowrogo błysnęły.

Gdy kobiety twardo zasnęły, podniósł się cicho i ująwszy siekierę, wśliznął się do alkierzyka, gdzie zmęczony podróżą syn spał snem sprawiedliwego. Instynkt nie zbudził się w sercu ojca, nie zadrgała mu ręka, gdy śmiertelny cios wymierzył własnemu synowi, który nie jęknął nawet. Odarłszy go następnie z pieniędzy i kosztowności, wyciągnął trupa przez okno i ukrył go w słomie w stodole. Poczem okrwawioną siekierę schował za piec i legł spać spokojnie.

Nazajutrz córka zapytała o gościa.

— Już poszedł — mruknął stary — i suto za nocleg zapłacił.

Około południa poczęli się zbierać u drzwi chaty sąsiedzi. Wieść o powrocie W. z Ameryki już się bowiem rozeszła i każdy chciał go powitać i posłuchać ciekawych jego opowiadań.

— Gdzież syn wasz? — sypały się pytania, gdy stary niechętnie drzwi sąsiadom otworzył.

Jaki syn? — krzyknął tknięty nagłem przeczuciem.

— A ten, co z Ameryki wrócił, ja go sam przywiozłem wczoraj, gdyście byli na kiermaszu — odezwał się jeden z sąsiadów. Na pana się przerobił, grosz zebrał...

Straszny krzyk przerwał mu mowę. Rzucił się do stodoły, a za nim pospieszyli zdumieni sąsiedzi. Straszny widok przedstawił

się ich oczom. Nad okrwawionym trupem ryczał dzieciobójca, przypatrując się ze zgrozą oszpeconej twarzy. Wkrótce rzecz cała się wyjaśniła i władze policyjne aresztowały mordercę. Potworna ta zbrodnia wielkie wrażenie wywołała w okolicy, wśród włościan szczególnie.

Jak się obchodzić z nabiałem.

Żadna rzecz w gospodarstwie nie wymaga tak wielkiej czystości, jak mleko. Nietylko mleczarnia lub piwnica, gdzie się mleko przechowuje, ale i obora powinna być utrzymywana w jak największej czystości i porządku.

W pewnej mleczarni w Niemczech zebrano męty, które osiadły na dnie naczynia z mlekiem, i dokładnie je zbadano. Okazało się, że było tam sporo zeschłego krowieńca, odrobin sieczki, siana i innej paszy, nadto niemało kurzu, ściółki z pod krów i resztek mleka z dawniejszego udoju, które zeschło na naczyniach używanych do dojenia i cedzenia.

Jeżeli powietrze w oborze lub mleczarni nie jest zupełnie czyste, to różne zarazki dostają się z niego do mleka, które wskutek tego traci smak, a nawet w kilka godzin po udojeniu zaczyna się zsiadać. Kwasek tłuszczowy, który nadaje mu właściwy smak i zapach, zmienia się przez zetknięcie z nieczystem powietrzem w kwas maślany, wydający zapach nieprzyjemny. Jeżeli dużo nieczystości dostało się z powietrza do mleka, to nawet przegotowanie nie uchroni go od prędkiego zepsucia.

Widzimy więc z tego, że aby mleko było smaczne i zdrowe, trzeba przedewszystkiem utrzymywać porządnie obory, często je oczyszczać i przewietrzać, zmieniać ściółkę i obmywać starannie wymiona krów przed dojeniem; następnie szorować, wyparzać i przewietrzać naczynia używane do mleka; wreszcie baczyć, aby w izbach i piwnicach, gdzie się nabiał trzyma, powietrze było czyste i aby się w nich po kątach nie gromadziły śmiecie, kurz i pajęczyna.

Prócz tego wszystkiego bardzo ważną też jest rzeczą, aby kobieta, dojąca krowę, miała zawsze przy tej robocie ręce zupełnie czyste, doskonale wymyte czystą wodą i mydłem, oraz dobrze opłukane z mydła i wytarte czystym ręcznikiem.

Dziesięcioro przykazań dla rolnika.

Praca z oszczędnością i oświata z rozwagą — to są sposoby, które cię wywiodą z kłopotów gospodarskich i z lichwiarskiej niedoli.

1. Nie będziesz obciążał ziemi twojej długiem, któregoby ci taż ziemia sama spłacić nie mogła.

2. Nie będziesz brał pieniędzy, jeśliś nie jest zupełnie pewny, że je oddasz.

3. Pamiętaj, abyś terminów należytości święcie dotrzymywał.

4. Szanuj fortunę i kochaj ziemię twoją.

5. Nie zabijaj majątku tego przez robienie zbyt dużych wkładów na polepszenie go.

6. Nie gospodaruj na oślep według cudzych wzorów. Ucz się z dobrych przykładów i książek, a stosuj wszystko podług własnego rozsądku.

7. Nie kradnij sobie czasu, marnując go; nie kradnij służbie płacy, strawy ni okrasy, a dobytkowi paszy.

8. Nie mów bliźniemu fałszywego świadectwa, iż z gospodarstwa twego masz wielkie zyski.

9. Nie pożądaj na skromnej twej niwie świetnych zysków, ani dostatków, jakie posiada bogacz.

10. Ani sławy, ani zbytku, ani żadnej rzeczy, którą u panów lub próżnych ludzi zauważysz.

Będziesz miłował zagrodę twoją nadewszystko, a pracował mądrze na zyskanie poważania u współbraci twoich.

Rady lekarskie.

Krup czyli dławiec. Krup czyli dławiec jest to choroba bardzo niebezpieczna a nagła. Rozpoczyna się raptownie i niespodzianie, i to u najzdrowszych nieraz dzieci, a najczęściej w nocy.

Dziecko zaczyna kaszleć głosem podobnym do szczekania. Po wykaszlaniu się może zasnąć, ale wkrótce następuje znowu kaszel przeciągły, podobny do piania koguta. Dziecku oddychać coraz trudniej. Przy oddychaniu świszczy w gardle. Twarz dziecka bladnieje, brzęknie, nozdrza rozwarte, a w oczach znać przestrach, bo oddechu złapać nie może. W gardle narasta błonka, która coraz więcej zamyka otwór oddechowy i nareszcie dusi dziecko.

Otóż jeśli dziecko było zdrowe i nie kaszlało, a tu nagle powstaje u niego kaszel i piszczenie w gardle, trzeba czemprędzej udać się do lekarza. Tymczasem zaś, póki lekarz nie rozpocznie ratunku po swojemu, należy pobudzić dziecko do wymiotów.

Na wymioty daje się do wypicia proszek ipekakuany, rozmieszany w troszku wody. Dostaniesz go w każdej aptece, a należy to lekarstwo zawsze mieć w domu, jeśli są dzieci. Nie czas posyłać ze wsi do apteki w mieście wtedy, gdy dziecko szybko od uduszenia ratować trzeba. Można też zamiast proszku dać dziecku w takim wypadku małą łyżeczkę olejku ipekakuany, albo winka emetykowego. Zadużo jednak pakować tych leków w dziecko nie można, bo ratowane od uduszenia mogłoby znów skończyć od zbyt wielkich wymiotów.

Jeśliby lekarstwa dla wywołania wymiotów nie było pod ręką, to można wywołać wymioty łechtając dziecko w gardle piórkiem ptasiem, albo w ostatku gałgankiem skręconym, lub nawet choćby palcem, jeśli piórka ptasiego w domu niema.

Sposób na świerzbę rąk i palców. Rano i na noc smarować i wycierać swędzące krosty rozmoczoną solą zwyczajną, a w ciągu trzech dni mają zniknąć.

Z powiatu przemyślańskiego i bobreckiego.

W powiecie przemyślańskim i bobreckim odbywa się już od kilku tygodni wielki werbunek włościan, jak tam mówią, do »Bryzalii«.

Jakiś ajent, czyli oszust, przebrany za chłopa, nibyto z Brazylii przybyły, łazi po wsiach i plecie chłopom niestworzone rzeczy o tej Brazylii. Był już we Wyżnianach, Kurowicach, Glinianach, a teraz podobnoś siedzi w Peczernie, a codziennie tłumy ludności zgłaszają się do niego.

Jakie brednie plecie chłopom ów oszust, to dość wspomnieć, że, naprzykład, mówi im, iż całą Brazylię zakupiła dla chłopów galicyjskich cesarzowa Stefania, że kazała tam pobudować chaty, stodoły, i że każdy, kto tam przybędzie, dostanie na początek parę wołów, parę koni, pług, brony i zboża na zasiew, i to wszystko darmo; że dalej podatków tam żadnych nie płacą, do wojska nie powołują, a ziemia tak żyzną, iż pszenica wydaje kłosy półtora łokcia długie, z jednej zaś ćwierci posianej, można mieć 30 do 40 korcy ziarna grubego, jak nasz groch.

I takim to bredniom ciemni chłopi wierzą, a oszust wpisuje ich do jakiejś książki i daje kartki, za które każe sobie płacić po 10 centów. Nadto straszy chłopów, że kto się zapisze, a nie pojedzie, to zasądzony będzie na 8 lat do kryminału.

Wprawdzie do owego oszusta zgłaszają się przeważnie same próżniaki, pijaki, nieroby i hultaje, jednakowoż mimo to taka agitacya jest bardzo zgubna i dla reszty włościan.

Również i w Starem Siole siedzi jakiś oszust i namawia ludzi do Brazylii, a lud tak się rozgorączkował, że są gminy, z których po 20 i więcej rodzin ma zamiar wyjechać do Brazylii.

Nie tyle bieda wywołała tę gorączkę emigracyjną, ile głównie

owi niegodziwi oszuści, którzy potem będą mieli dobrze zapłacone za każdego chłopa, odstawionego na nędzę do Brazylii.

Biedy tam bardzo wielkiej w tych powiatach niema, gdyż zarobek jest, bo np. tym, co robią w gorzelniach, dają po 5½ reńskiego na miesiąc i mąki, i topkę soli, i ziemniaków ile zechce, a jednak trudno o robotnika, bo tamtejszym chłopom teraz robić się nie chce, tylko marzą o »raju brazylijskim«, a jaki to ten raj, tośmy go już opisali w poprzednim numerze.

Gorzko oni kiedyś płakać będą, jeżeli istotnie dostaną się do Brazylii, i przeklinać oszustów, którym dziś wierzą, ale wtedy będzie już zapóźno.

Że jednak ci chłopi wierzą takim oszustom i bredniom przez nich głoszonym, to winien temu brak oświaty, i niechęć do nauki, bo gdyby niejeden z nich czytał książki i gazetki, toby zaraz się poznał na oszustach, i nie wierzyłby takim baśniom, jakie mu o Brazylii ci oszuści głoszą.

Nikt tu jednak chłopom nie winien, tylko sami sobie, bo wolą czas tracić na pijatyce po karczmach (zwłaszcza tam na Rusi), niż czytać pouczające książki i gazetki.

Wiadomości z polityki.

Austrya. *Arcyksiążę Albrecht,* stryjeczny stryj Najjaśn. Pana, umarł dnia 18 lutego na zapalenie płuc. Arcyksiążę liczył 78 lat życia. — *Rada państwa* rozpoczęła swoje obrady 19 lutego.

Rosya. Mówią, że wkrótce zostanie zaprowadzony dla krajów pod panowaniem cara pozostających, przymus szkolny. Dzieci będą musiały chodzić do szkoły od szóstego roku. Nauka będzie bezpłatna. Oby tylko w tych przymusowych szkołach nie przymuszali dzieci polskich, ażeby się zmoskwiczyły. — *Ważne rozporządzenie* wydał rząd rosyjski z porady hr. Ignatiewa. Pozwolono wszystkim obcokrajowcom, zamieszkałym w gubernii wołyńskiej, których już skazano na wydalenie, pozostać nadal. Dogodność to wielka, mianowicie dla niemieckich kolonistów, których tam niemało się znajduje.

We Francyi jest małe księstwo Monako, a w niem jedyny w całym kraju, ba nawet w Europie, publiczny dom gry. Ludzie bogaci a lekkomyślni zjeżdżają się tam ze wszystkich stron świata i biorą udział w grze, tracą przytem częstokroć całe majątki, a potem popełniają samobójstwo. Niema prawie dnia, żeby nie donoszono o takich samobójstwach. Książę nie utrzymuje sam wprawdzie domu gry, ale dał pozwolenie na to i każe sobie je grubo opłacać. Wreszcie jednakże ruszyło go sumienie i słychać, że ma zamiar odwołać swe pozwolenie. Dałby Pan Bóg, aby się wiadomość ziściła, a książę mógłby to zrobić, bo jest i tak bogatym.

W Serbii zanosi się prawdopodobnie na pewne zmiany, które mogą się stać bardzo niemiłemi, zwłaszcza byłemu królowi serbskiemu Milanowi. Człowiek ten, hulaka zawołany, nie zna innego celu, jak bawić się i tracić pieniądze, które w każdy możliwy sposób wyłudza od Serbii. Niedawno temu zażądał znowu większej sumy, bo już przepuścił wszystko, co mu dano, ale tym razem serbski rząd ani o tem słuchać nie chce, zwłaszcza, że Milan nie dotrzymuje danego przyrzeczenia, iż się

nie będzie wtrącał do polityki. Przywódcy obu przeciwnych stronnictw pogodzili się w tym punkcie i chcą raz na zawsze zerwać z lekkomyślnym Milanem, który na wieść o tem czemprędzej zatelegrafował do Serbii, że postara się o przywrócenie konstytucyi, którą młody król zniósł za jego doradą. Ale i to przyrzeczenie nie zrobiło żadnego wrażenia!

Włochy. W Rzymie znaleziono przy rewizyi u dwóch anarchistów bomby, sztylety i inne narzędzia mordercze. Jeden z aresztowanych przyznał się, że bomby sam sfabrykował i że we wrześniu przeszłego roku rzucił kilka bomb na ulicę. — W *Akra, prowincyi Kasarta*, we Włoszech, przyszło do groźnych zaburzeń z powodu tego, że na ludność nałożono większe podatki. Obywatele miejscy pozbroili się w kije, rozbijali latarnie na ulicach, potłukli żołnierzy, stojących na posterunku, przed gmachami celnemi, wtargnęli do głównego biura i obrabowali szafę żelazną z pieniędzy. Następnie napadli na jednego urzędnika i ogromnie go poranili. W końcu podpalili cały budynek i spalili miejską bibliotekę. Chcieli jeszcze uderzyć na więzienie, ale nie udało im się to. Potłukli jednak szyby w gmachu więziennym i porozbijali niektóre drzwi. Policya była za słabą i nie mogła pokonać rozhukanych tłumów. Musiano zatelegrafować do sąsiedniego miasta Nola po wojsko, któremu też po pewnym czasie udało się przywrócić spokój i porządek.

Wojna chińsko-japońska, która trwa od lipca roku zeszłego, zbliża się już ku końcowi. Chińczycy, jak wiadomo, pobici zostali przez Japończyków na głowę i stracili wszystkie okręty wojenne. Pragną tedy usilnie zawrzeć z Japończykami pokój jak najrychlej.

Kronika kościelna.

— **Rzym.** Ojciec św. ukończy w marcu b. r. 85 lat życia. Mimo podeszłego wieku jest on czerstwym i pełnym siły duchowej. Długi wiek i dobre zdrowie zawdzięcza Papież fizycznej budowie ciała, oraz regularnemu a pełnemu umiarkowania życia. Przez ciąg długiego i pracowitego żywota swego cieszył się on zawsze dobrem zdrowiem i raz tylko, gdy liczył 35 lat, zapadł na tyfus. Puls jego regularny bez przerwy; tętno wynosi 68 do 70 uderzeń na minutę. Siła wzroku Ojca św. jest dobra, jest to jednak wzrok t. zw. dalekowidzów; Ojciec św. może pomimo to czytać gazetę bez szkieł; słuch Ojca św. jest doskonały. Papież od długich lat jada bardzo umiarkowanie, a napojów również bardzo mało używa. Oto zwykła dyeta Ojca św.: na śniadanie filiżanka kawy z mlekiem i nieco chleba; na obiad zupa, gotowana sztuka mięsa, lub pieczeń cielęca z kartoflami lub inną jarzyną, oraz kieliszek wina, jak na obiad. Ojciec św. nie pije win innych, jak czerwone, a unika win ciężkich. Niekiedy pomiędzy objadem a kolacyą spożywa jeszcze talerz zupy. Dr Lapponi, przyboczny lekarz Leona XIII mówi, że on sam może na obiad zjeść tyle, co Papież zjada przez cały tydzień. Skoro tylko pogoda jest piękna, przechadza się Ojciec św. codziennie w ogrodach watykańskich. Jakkolwiek wygląda bardzo mizernie, posiada siły fizyczne większe, niżby się można spodziewać. Leon XIII przyzwyczaił się do tego, iż nie potrzebuje wiele snu, 3 do 4 godzin snu w nocy, oraz krótka drzemka po obiedzie wystarczają Papieżowi; kładzie się późno w nocy i wstaje

wcześnie zrana. Jedyną oznaką sędziwego wieku jest u Ojca św. nerwowe drganie muskułów, na które cierpi. Duch jego i umysł jest zupełnie jasny, a pamięć zadziwiająca. Jest niestrudzonym pracownikiem i poświęca pracy zwyczajnie 15 godzin dziennie. Od godziny 9 zrana do 2 z południa odbywa przyjęcia, a resztę dnia poświęca rozlicznym obowiązkom swego wysokiego urzęda. — Dnia 7 lutego, w rocznicę śmierci Piusa IX, Papieża, odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne w kaplicy Sykstyńskiej kościoła św. Piotra. Ojciec św., Leon XIII, był obecny na nabożeństwie, pomimo że nie czuł się całkiem zdrowy. Jeden z kardynałów, zamianowanych jeszcze przez Piusa IX, odprawił Mszę św., wszyscy inni kardynałowie klęczeli dokoła Ojca św. W kościele znajdowało się wielu panów, szlachty rzymskiej i ludu.

— **Uroczystość intronizacyi Najprzew. Księcia Biskupa** krakowskiego, X. Jana Puzyny, odbyła się w niedzielę 17 lutego. Na odgłos dzwonów wszystkich kościołów krakowskich, o godzinie 8½ rano, przybyły na Wawel (gdzie się znajduje kościół katedralny) procesye ze wszystkich kościołów parafialnych i zakonnych, i ustawiły się na dziedzińcu zamkowym.

Kapituła katedralna, XX. Proboszczowie, Duchowieństwo świeckie i zakonne, oraz klerycy oczekiwali przybycia Księcia Biskupa przy pierwszej bramie na Wawelu.

O godzinie 9 przyjechał Książę-Biskup i od bramy poszedł pieszo do kościoła. W drzwiach głównych jeden z księży kanoników po stósownej ceremonii oddał mu klucze katedry Wawelskiej, i wprowadził procesyonalnie do kościoła.

Po odprawieniu różnych ceremonij kościelnych, przystąpił Książę-Biskup do ołtarza, by spełnić Najśw. Ofiarę. Po Ewangelii odczytano list pasterski, poczem Książę-Biskup z tronu przemówił krótko do ludu.

Po Mszy św. udzielił Książę-Biskup błogosławieństwa Apostolskiego oraz odpustu zupełnego wszystkim, którzy spełnili potrzebne ku temu warunki.

Gdy się skończyło nabożeństwo kościelne, powrócił Książę-Biskup do swego pałacu.

Potem odbył się w pałacu biskupim obiad na 140 osób, — równocześnie zaś w klasztorze Sióstr Miłosierdzia na Kleparzu ugościł Książę-Biskup 500 ubogich miasta Krakowa. Wieczorem było miasto wspaniale illuminowane.

Między gośćmi, którzy przybyli na tę uroczystość, widzieliśmy J. Eksc. Księdza Arcybiskupa Morawskiego ze Lwowa, Księcia-Biskupa-sufragana Glazera z Przemyśla, ministra oświaty J. Eksc. p. Madejskiego, namiestnika J. Eksc. p. Badeniego i wiele innych wybitnych osobistości.

— **Z Warszawy** donoszą, że część aresztowanych księży została wypuszczoną na wolność za wstawieniem się Ojca św.

Car rozkazał podobno otworzyć znowu kościół katolicki w Krożach, którego przymusowe zamknięcie stało się powodem tak strasznych, prawdziwie do nieba o pomstę wołających gwałtów, dokonanych przez rozbestwionych żołdaków i urzędników na biednym ludzie. Należy jednakowoż odczekać, czy się wiadomość ta potwierdzi.

— **Bezprawia moskiewskie** nie ustają. Z Litwy donoszą, że w miasteczku Podbrześciu, o mil 3 od Wilna, w r. 1863 proboszcz Strzelecki, upojony przez czynowników czyli urzędników moskiewskich, zgodził się, aby wraz z całą parafią przejść na prawosławie. Strzelecki słowa do-

trzymał i jest dziś popem w Słuckiem; byli jego parafianie natomiast stawili opór bierny i aż do tego czasu obywali się bez wszelkich Sakramentów i ceremonij kościelnych. Obecnie po śmierci cara chciano ich zmusić do składania przysięgi wierno-poddańczej przed popem; Podbrześcianie oświadczyli jednak, że przysięgę tę gotowi złożyć, ale tylko przed księdzem katolickim. Ztąd zatarg. Wszelkie groźby, nawet Sybirem, nic nie poskutkowały; policya nareszcie, nie wiedząc, co począć, wybrała 200 gospodarzy podbrzeskich i zaprowadziła ich do Wilna do gubernatora, gdzie postanowiono całą sprawę przedstawić synodowi prawosławnemu do rozstrzygnięcia.

— **Świętokradztwo.** W Oświęcimiu schwytano dwóch złodziei, Prusaków, Ryszarda Niemczyka i Karola Schweinocha, którzy dnia 4 lutego w nocy okradli tam czytelnię, synagogę, a wreszcie popełniono świętokradzki rabunek w kościele, zabierając kielichy mszalne, które zakopali w piasku nad rzeką Sołą.

— **Dobrodziejstwo i moc spowiedzi.** Pewien kupiec we Wrocławiu otrzymał temi dniami pocztą z Krakowa list, zawierający 1780 złr. Otworzywszy list, znalazł całą wymienioną sumę — ale żadnej wzmianki, od kogo, zkąd i w jakim celu te pieniądze mu przysłano. Nie mając żadnych w Krakowie dłużników, zaczął robić poszukiwania i dowiedział się nareszcie, że tę sumę przysłał mu pewien przełożony klasztoru w Krakowie. Zapytany w tej sprawie przełożony klasztoru odpowiedział, że te pieniądze wręczył mu pewien człowiek na łożu śmiertelnem z prośbą, aby je kupcowi do Wrocławia odesłał. Ten już dziś nieżyjący oświadczył, iż tę sumę kiedyś bez wiedzy kupca sprzeniewierzył, a wyrzuty sumienia kazały mu tę krzywdę wynagrodzić.

— **Częstochowa**. Dnia 5 lutego zmarł na Jasnej Górze przeor OO. Paulinów X. Piotr Kubacki w 79 roku życia swego. X. Piotr Kubacki jako przeor Jasnej Góry położył, około niej wielkie zasługi przez restauracyą kościoła i klasztoru, jako też naprawę wałów klasztornych. Za jego rządów klasztornych przypadł obchód 500-letniego jubileuszu Jasnej Góry. Był to wielce świątobliwy kapłan. Wieczny odpoczynek jego duszy.

Nowiny ze świata.

— **We własnym interesie** powinni Szan. nasi Czytelnicy starać się usilnie rozszerzać nasze pismo i zjednywać dlań nowych prenumeratorów, bo najpierw każdy, kto pozyska **jednego nowego prenumeratora,** otrzymywać będzie za to przez cały rok **„Bibliotekę"** zupełnie **bezpłatnie,** a powtóre, jeżeliby się liczba prenumeratorów znacznie powiększyła, to znaczy, co najmniej **potroiła,** wtedy wydawalibyśmy naszą gazetkę **trzy razy** w miesiącu.

— **Czy to prawda?** Nauczycielska gazeta: *Szkolnictwo Ludowe* donosi, że gdy się odbywała w Buczaczu uczta na cześć p. Langiego, komisarza starostwa, z okazyi przeniesienia go do Starego Miasta, zaszedł taki ciekawy wypadek. Na uczcie było obecnych dwóch nauczycieli ludowych, a jeden z nich wzniósł toast na cześć p. komisarza, i to w bardzo życzliwych słowach. Na to p. komisarz Lange miał odpowiedzieć prawdziwie po grubiańsku, bo mniej więcej w tych słowach: »Nie jestem zwolennikiem oświaty ludowej, ani szkolnictwa, nigdy się takiemi

głupstwami (!) nie zajmowałem. *Oświata jest tylko dla synów szlachty i urzędników!* Gdyby odemnie zależało, tobym wszystkie szkoły zamknął, a nauczycieli rozpędził!« Jeżeli to prawda, co pisze *Szkolnictwo ludowe*, a wątpić o tem nie ma powodu, to ten wypadek bardzo smutno świadczy o owym panu komisarzu, i wogóle o tych panach i urzędnikach, którzy pragną, aby chłop nasz był niczem innem, tylko głupiem bydlęciem, któremby mogli kierować, jak im się podoba.

— **Tyfus plamisty** panuje w Galicyi wschodniej, w powiatach kamioneckim i buczackim. Ofiarą jego padło już trzech lekarzy, którzy leczyli chorych na tyfus, a mianowicie umarł lekarz Dr Cassina, który się zaraził w Stadnicy, w powiecie buczackim, Dr A. Janiszewski w Kamionce Strumiłowej, i doktorand medycyny z Krakowa Dr Boehm, którego rząd wysłał do Stadnicy.

— **O co im chodzi?** Nasi socyaliści wmówili w niektórych głupkowatych wieśniaków, że do nich, tj. do wieśniaków, świat należy, że oni mają rządzić światem, a nie kto inny. Wskutek tego ci świeśniacy puszczają się na różne niebezpieczne drogi. Tak na przykład urządzają po domach jakieś zgromadzenia i zbierają składki przeróżne i t. d. — nie wiedząc o tem, że na to trzeba mieć pozwolenie od władz. Socyaliści i wichrzyciele o tem pozwoleniu naumyślnie im nie mówią, bo pragną tego, aby chłopi przez takie nieprawne zgromadzenia i składki byli potem pociągnięci do odpowiedzialności przez władze. Potem zaś chłopi nabierają do władz nieufności, gniewają się na władze, buntują siebie i drugich. *A właśnie o to chodzi socyalistom i wichrzycielom,* aby wieśniaków przeciw wszelkim władzom podburzać. Nie mogąc zaś tego zrobić wprost, chwytają się przeróżnych sztuczek i biednych nieoświeconych wieśniaków wprowadzają w niepotrzebne dla nich i szkodliwe kłopoty. Takich przyjaciół powinni wieśniacy unikać jakby morowej zarazy, bo im nie chodzi o chłopów, ale głównie o to, by obalić cały porządek na świecie i zaprowadzić potem największą bezbożność.

— **Wyzyskiwacze ludu.** Niesumienni szachraje po wsiach odbierają od włościan wycofane z obiegu monety 20-centowe i płacąc za nie 4 do 5 centów, zapewniają, że oni nabywają je tylko do przetopienia. Wyzysk tego rodzaju ma miejsce także z 4-centówkami, za które po 1 cencie zaledwie płacą. Byłoby pożądanem, ażeby księża, nauczyciele ludowi i zwierzchności gminne pouczyły ludność wiejską, iż wycofane z obiegu monety 20 i 4-centowe, kasy państwowe i urzędy powiatowe przyjmować będą bez żadnych potrąceń w ich wartości do końca grudnia bieżącego roku.

— **Wilki** grasują w okolicy Stanisławowa. Donoszą ztamtąd, że niedawno w nocy dwa wilki puściły się w pogoń za sańmi, na których jechali włościanie z Krechowiec do Stanisławowa, zanim jednak sanie dopędziły, wróciły się, zobaczywszy światło w karczmie pod miastem. Na pół żywi z przerażenia włościanie odetchnęli dopiero znalazłszy się w karczmie. Tego samego dnia w nocy widziano wilki na końcu ulicy Lipowej w Stanisławowie, obok parku Romaszkana, a innej nocy jeden wilk napadł obok tartaku stojącego na polach Knihynina na włościanina knihynickiego. Włościanin ów schronił się przed wilkiem do budki kolejowej.

— **Pokąsani przez wściekłą wilczycę.** Z Sokala donoszą o następującym strasznym wypadku: Na Zaburzu, przedmieściu miasta Sokala za Bugiem położonem, w nocy z 12 na 13 lutego o godzinie 2 rano

wyszedł mieszczanin Konasiewicz na podwórze, tuż pod drzwiami spotkał ogromnego wilka, który spłoszony nagłem pojawieniem się człowieka, odskoczył w bok. Z tego skorzystał Konasiewicz, i ukrył się w komórce, tuż obok pomieszkania położonej, oczekując odejścia wilka. Żona Konasiewicza, zaniepokojona dłuższą nieobecnością męża, wyszła, nie przeczuwając niebezpieczeństwa, na dwór popatrzeć, co się z mężem stało. Tuż za progiem domu napadł ją wilk, i zanim zdołała o pomoc zawołać, pokaleczył ją, wyrwawszy jej szczękę dolną, policzek, oko i skórę z głowy. Na krzyk nadbiegł z drągiem Konasiewicz a później kowal z strzelbą i tym, chociaż bardzo pokaleczonym, powiodło się odpędzić napastnika, który przeszedłszy przez zamarzniętą rzekę Bug przebiegł przez miasto Sokal w stronę Krystynopola, gdzie napotkany przez gajowego krystynopolskiego, został po walce przez tegoż pokonany, zabity i do Sokala przywieziony. Sekcya na trupie wilczycy dokonana wykazała wściekliznę w najwyższym stopniu rozwiniętą. Pokaleczonych Kunasiewiczów, kowala i gajowego odwieziono do kliniki w Krakowie.

— **Pomnik Adama Mickiewicza,** największego naszego poety, ustawiono już na rynku krakowskim, a w tych dniach odsłonięto go, aby tak publiczność jak i znawcy osądzili, czy ten pomnik można przyjąć. I cóż się pokazało? Oto, że pomnik, a głównie figura Mickiewicza jest szkaradną, bo Mickiewicz wygląda tu nie jak poeta, ale jak jaki piwowar lub tłusty rzeźnik. Wogóle szkoda pieniędzy na pomnik wydanych, a wydano ich dużo, bo przeszło sto tysięcy reńskich. Taki pomnik stać nie może, boby się z niego cały świat śmiał, mówią przeto głośno, że ten rzeźbiarz, co pomnik robił, musi wiele rzeczy przerobić.

— **Dobra nazwa.** Chłopi w okolicy Biały nazywają nauki socyalistów *kocią wiarą*. Donoszą też z tamtych okolic, że wieśniakom otwierają się oczy i poznają, dokąd ich chcą socyaliści zaprowadzić, dlatego odpychają ich od siebie ze wstrętem, a ich pisemka czyli gazetki rzucają w piec, mimo, że socyaliści chcą im gazetki za darmo posyłać. Tak powinni robić wszyscy wieśniacy.

— **Transport bydła opasowego do Wiednia.** Niebawem zaprowadzone zostaną pospieszne pociągi dla przewozu bydła opasowego z Galicyi i Bukowiny do Wiednia i na Zachód. Skrócą one czas transportu o 24 godzin, przez co ubytek na wadze będzie mniejszy, a co najważniejsze, bydło nasze przybywszy na targowicę w Wiedniu będzie lepiej wyglądało i niezawodnie uzyska lepsze ceny. Nadto odpadnie potrzeba karmienia i wyładowywania bydła w Oświęcimiu. Dla naszych rolników-hodowców ma to niesłychaną wartość.

— **Strasznego morderstwa** dopuścili się dwaj Moskale we Włocławku, w Królestwie Polskiem. Dowiedziawszy się, że grabarz, mieszkający na cmentarzu, ma pieniądze, powzięli zamiar wymordowania całej rodziny, składającej się z 7 osób. Żołnierz zapukał w nocy, udając znajomego. Gdy mu 18-letnia córka otworzyła, zaraz uderzył ją zbrodniarz toporem i zabił na miejscu. Borowy tymczasem uderzył na ojca i matkę, których wkrótce uśmiercił. Wtem przebudziły się dzieci, które słysząc jęki konających rodziców, zaczęły krzyczeć przeraźliwie. Nielitościwy żołnierz brał jedno dziecko po drugiem za nogi i trzaskał o mur głową. Potem zrabowali mieszkanie i uciekli. Gdy się nazajutrz dowiedziało miasto o groźnem morderstwie, przyszły tłumy na cmentarz, a nawet sam generał rosyjski, który zapłakał na widok siedmiu trupów. Widząc żołnierza płaczącego i żałującego pomordowanych, zapytał go się, czemu

tak płacze, czy to są może jego krewni lub znajomi? Żołnierz odrzekł, że on temu nie winien, gdyż go do zabójstwa namówił borowy. Zaraz obydwóch aresztowano. W pogrzebie nieszczęśliwych ofiar uczestniczyło 6000 osób.

— **Trąd w Europie.** Straszna choroba trąd, o której wspomina także Pismo św., zaczyna się szerzyć już i w Europie, szczególnie w Rosyi, w prowincyach nad morzem Bałtyckiem. Donoszą też, że trąd pojawił się także i koło Kijowa, gdzie na tę chorobę zapadło dwóch telegrafistów. Nie daj Boże, aby się ta choroba dalej posuwała.

— **O wielkich mrozach i śniegach** donoszą ze wszech stron. Ludzie marzli, koleje jeździć nie mogły. W niektórych okolicach na Węgrzech śnieg leżał 7 metrów wysoko. W Nowej Szkocyi panowały tak wielkie wiatry, że 20 domków nad brzegiem morza stojących wpadały do wody. W środkowej Anglii śnieg przeszkodził ślubowi. Panna młoda pojechała do kościoła i czeka, a pan młody nie przyjeżdża. Stało się to z tej przyczyny, ponieważ tymczasem spadł śnieg tak wielki, że kościół został otoczony jak murem. Pan młody musiał nająć 200 ludzi, ażeby się do swojej przyszłej przekopać. Burza na morzu zatopiła nad brzegami Anglii mały okręt z 16 ludźmi.

— **Cholera** w Konstantynopolu nie ustaje; codzień zapada na nię kilkanaście osób.

— **Azya.** Z Teheranu w Persyi donoszą o znaczniejszem trzęsieniu ziemi. Miasto Kuszan zniszczone najzupełniej.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego